



TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY ILLUSTROWANY

na m. st. Warszawę

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Egzemplarz pojed. 20 groszy.

Idealy społeczne.

Pomyślisz może, drogi Czytelniku, że stanowią typ tak zwanego „burżuazja”, który myśli tylko o swej kieszeni, kiedy tak gorliwie zalecałem w poprzednim artykule równowagę między rozwojem duchowym a materialnym. Tak jednak nie jest, bo zbyt dobrze odczuwam, choćby na samym sobie, zależność ideału i wykonania tego, co się w głowie klebi, od przykrojonej rzeczywistości. I dlatego właśnie z pełną świadomością wykazywałem, że na nic nasze przepiękne myśli, wzniosłe dążenia i ideały, jeżeli w dziedzinie gospodarczej nie przygotujemy urodzajnej gleby dla ich rozrostu.

U nas w Polsce, a szczególnie na wsi, wiele, bardzo wiele pracy jeszcze przez długi czas będziemy zmuszeni poświęcić na rozwój gospodarczy, by dojść do takiego stanu, o jakim czytacie np. w listach z Czechosłowacji. Rozumie się, że stosunki czeskie nie są dla nas ideałem. Nikt nie myśli o tem, by nasze wielkie ideały zamknąć w utuczonych krowach i świniach, lub utopić w szklance dobrego piwa. Nie daj Bo-

że, byśmy doszli do tego, co tam, iż np. w dzień odpustu puste były kościoły, a przepełnione gospody ludowe, w których święto obchodzi się przy szklance piwa i skocznych tonach harmonji. Największym nieszczęściem dla Polski byłoby to, gdyby nasz lud wyzbył się dotychczasowych świętości i Bogiem swym uczynił swe gospodarstwo. Znając stosunki na wsi, bez cienia wątpliwości wypowiadam przekonanie, iż wieś nasza nigdy nie ugrzęźnie w bajorach materializmu. Szlachetna nasza kultura wypiastrawała w duszy ludu tyle szlachetnych i delikatnych strun, że zawsze tam znajdą odpowiedni oddźwięk wyższe sprawy, które są tchnieniem Boga przez świetlane duchy ludzkości.

Bowiem wszystko, co dobre i piękne, nie spoczywa gdzieś w zaświatach, lecz płynie nieustannie przez świat przyrodzony i przez życie ludzkie. Nie wiesz nawet jak, a w duszy twjej rodzi się głęboka tęsknota za czemś, czego sam nie znajduiesz w trudach życia powszedniego. Na skrzydłach pierwszych promieni wschodzącego słońca, z poszu-

mem spokojnych drzew w czas wymownej swym nastrojem ciszy wieczornej — spływają do duszy twej jakieś zarody dobra i piękna. To znowu zważysz, że sam na sam byłbyś marnym listkiem, bezlitośnie miotanym przez siły przyrody, a rozumiesz, iż w pracy swej zależysz od tych, którzy warunki dla niej stworzyli w ciągu długich wieków walki z przyrodą, a niemniej także od współczesnych ludzi, bez których usług obejśćbyś się nie mógł. Gdy ci dobrze i w obfitości zażywasz owoców twej i innych pracy, dolatują do uszu twych jęki skargi na ucisk i poniewierkę, zgryzty protestu przeciw krzywdzie i wyzyskowi. Czy wtedy pozostaniesz bezlitośnym głazem? Czy nie wyciągniesz bratniej dłoni, by innemu pomóc, czyż nie staniesz w razie potrzeby przy jego boku do słusznej walki o sprawiedliwe prawa?

Ale byś to czynił zawsze, trzeba mieć serce otwarte dla ludzi, trzeba mieć w duszy wypielegnowane **ideały społeczne**. Niewątpliwie, te zrodzą się same w tobie, byś tylko nie zamykał się przed ich dopływem w podwórku spraw osobistych. A gdy uczujesz pobyt tych ideałów w głębi swej, trzeba, byś je umiał karmić myślą, iżby na stałe do ciebie już przyległy.

Zywiec je myślą — to znaczy rozumieć ich treść i znaczenie. Przeto zastanówmy się, na czym polegają ideały społeczne?

Jak już wspomniałem, człowiek sam sobie nie wystarcza. W pracy naszej zależni jesteśmy od drugich. Rolnik uprawia swą ziemię pługiem, zrobionym przez kowala, nawozi ją np. solami potasowemi, które górnik ciężką pracą wydobył z wnętrza ziemi. Przeto świat jest zorganizowany na podstawie wzajemności usług. To stwarza więź społeczną.

Człowiek w pojedynkę wszystkiego nie zrobi. Staje wobec olbrzymia przyrody jako mały robaczek. By ją opanować i zaprząć jej siły do służenia sobie — potrzebuje pomocy drugich. Jeżeli pomocy żąda od in-

nych, sam musi im pomagać. Tak już na gruncie osobistych interesów ludzkich wyrasta współdziałanie społeczne. Ale czyż odinówisz pomoc drugiemu, gdy nie widzisz bezpośrednich jego usług dla ciebie? Zapewne nie, bo ten komuś drugiemu pomoc oddaje, a ty wsparcia za to od innych doznasz. Łańcuch tych usług i pomocy wzajemnych jest tak misternie złączony, że często trudno dostrzec jego pojedyncze ogniwa. To też zdrowe stosunki społeczne opierają się na miłości bliźniego, która i wtedy przesiąka do serca ludzkiego, gdy nie towarzyszy jej bezpośredni interes.

Siła zaś jej potężnieje, gdy znajduje wyraźne oparcie i uzasadnienie w poglądach naszych, w zrozumieniu pobudek, które nas skłaniają do braterskiego łączenia się z drugimi. Młodzież wiejska, gdy wychowuje się w blasku oświaty, sama w sobie czuje się przedewszystkiem bratnią gromadą, odczuwa również serdeczyny związek z całą masą ludu wiejskiego. Łączy ją wzajemne poczucie tych zadań, jakie ona sama, czy też wspólnie z całą gromadą wiejską, ma wykonać w obrębie życia narodowego. Zamknięcie jednak na tem już tylko tego łańcucha więzi społecznej świadczyłoby o ciasnocie naszych poglądów. Choćby to w Polsce nawet, wieś jest tylko częścią narodu i jedną z sił utrzymujących państwową niezależność. Wprawdzie siłą główną — jednak nie jedyną. Sam lud wiejski nie jest w stanie zabezpieczyć Polsce potęgi i znaczenia. Podporą państwa jest każda warstwa, która stwarza jego dobra tak materialne jak i duchowe.

A dobra te narastają i w warsztacie rzemieślnika, i w wielkiej fabryce, i w urzędzie czy pracowni uczonego. Wszyscy, co wytwarzają coś w społeczeństwie i współdziałają w zabezpieczeniu i rozwoju państwa — Polskę budują, stanowią o bóz pracy, który dźwiga Polskę wzwyż. Kto bez pracy spożywa dobra, kto wdziera się w społeczeństwo jako nieuczciwy pośrednik i

spekulant — jest pasożytem Polski, opóźnia jej rozwój i swym balastem ściągają ją w dół.

Młodzież wiejska wchodzi w skład polskiej armii pracy. Na tym związku opiera swe ideały społeczne. Podtrzymujemy jednak ten związek nie po to, by się zarazić mgławicowemi doktrynami, jakie się rodzą wśród robotników miejskich, ale w tym celu, by innych dla naszych żywotnych idei zyskiwać.

A my nie chcemy burzyć świata w jego posiadach, nie chcemy przewrotów, lecz ustawiczną pracą chcemy udoskonalać warunki pożywania między ludźmi. Przez wolną pracę w własnych warsztatach zmierzamy ku dobrobytowi powszechnemu na wsi. Tego życzymy innym warstwom i w tem chcemy współdziałać z nimi.

Młodzież wiejska w myśl zasady o współdziałaniu społecznym przygotowuje się do życia obywatelskiego, do pożytecznej pracy dla Polski, pracy opartej na zgodnej harmonii społecznej. Nad tem zastanowimy się w następnym artykule.

Jan Dec.

Uniwersytet ludowy — szkołą życia.

Wobec organizowania w Szycach tak niezmiernie pożądanej instytucji wychowawczej, jaką w naszych zaniedbanych stosunkach będzie nowopowstający Uniwersytet Ludowy, chcę pomówić z Wami, drodzy Czytelnicy i członkowie Związków Młodzieży, o tem, w jaki sposób sprawę wyższej oświaty ludowej rozstrzygnięto w innych, cywilizowanych krajach. Jest to sprawa, której oddałam kilka lat życia, zwiędzając i badając zagranicą instytucje tego typu, a opisując te, których zwiędzić nie mogłam, na podstawie uzyskanych dokumentów. W książce, którą wydałam w 1918 r. jeszcze za okupacji niemieckiej w Polsce, ale w chwili, gdy nam się już ukazywał świt niepodległego bytu, pisałam następujące słowa: „I oto zbliżamy się do tej błogosławionej chwili, w której wiedza dla wszystkich będzie przemożnym na-

kazem. W całej Europie, a także i w Ameryce tworzą się coraz to nowe pomysły oświatowe, mające na celu wyrównanie różnic umysłowych i duchowych pomiędzy ludźmi. U nas ciągłość tej myśli, świetnie się objawiającej w końcu 18-go wieku, została długoletnią niewolą przerwana. Nie zamilkł jednak nigdy w Polsce „głos życia“, niestety, jednak mógł się on odzywać tylko w najlepszych, najszlachetniejszych jednostkach. Dziś słyszemy go wszędzie: w szkółce wiejskiej, w chacie włościańskiej, w izbie robotniczej; pragnienie wiedzy stało się niezbędną, tak jak chleb i woda, życiową potrzebą. Dla ruchu tego jednak potrzeba rad, wzorów, wskazówek.

Najwięcej typową dla obecnych czasów placówką oświatową wydaje mi się dom ludowy, w nim bowiem ześrodkowały się niemal wszystkie dążenia kulturalne. Pomyślany i zorganizowany wszechstronnie, zaspakaja on nie tylko potrzeby umysłowe warstw pracujących, ale jest też ośrodkiem, z którego płynie poprawa ich bytu ekonomicznego, wtedy gdy równocześnie staje się on centralą dla ruchu spółdzielczego danej wsi, miasta lub okolicy.

W nim to obiera sobie siedlisko błogosławiona zdobycz naszych czasów, uniwersytet powszechny, i wtedy w domu ludowym urządzone są sale wykładowe i pracownie naukowe, rozwija w nim swoje skarby sztuka, niosąc tym, co się do niej garną, cząstkę radości życia, on wreszcie jest tym upragnionym przez poprzednie pokolenia mostem rzeczonym pomiędzy obcami sobi warstwami ludności i łączy je z sobą w imię najlepszego, bo duchowego braterstwa“.

Marząc o wolnej Polsce, patrząc z radością na powstające P. O. W., na związki strzeleckie i na bohaterką walkę legionów,—budzące wiarę w bliskie zmartwychwstanie,—sądziłam jednak, że jednym z głównych zadań jest przygotować do tej wielkiej chwili pozbawione nie z własnej winy szczęścia oświaty masy ludowe. I przedstawiłam w wyżej wspomnianej książce, jak inne wolne narody doszły do wy-

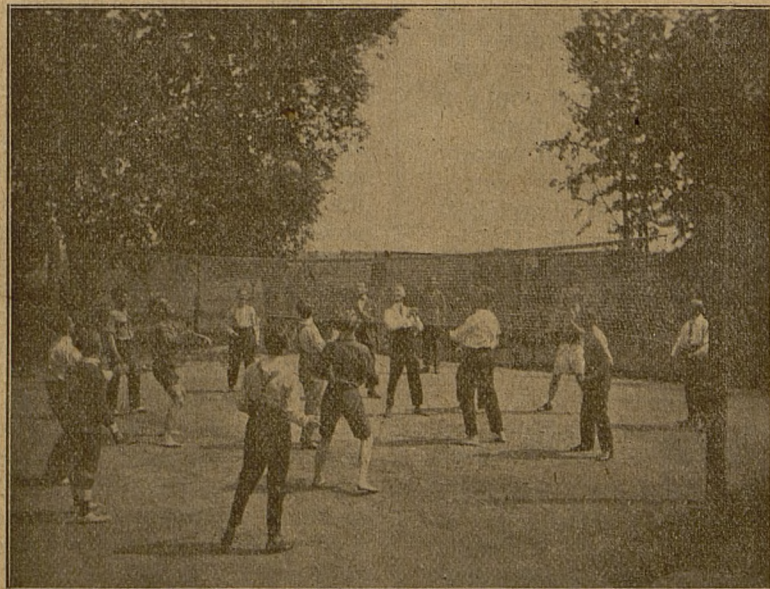
sokiej ogólnej kultury, w jaki sposób domy ludowe wydawały tam świadomego swych zadań obywatelskich, myślącego i zdolnego do pracy dla ogółu—„człowieka“. Zpociechę to powiedzieć mogę, że książka trafiła widać na grunt odpowiedni, bo wkrótce została wyczerpana, więc dziś przypominę kilka obrazów w niej uwydatnionych.

A więc przede wszystkim Anglija. Sumiennie to powiedzieć można, że tam niema ani jednego pracownika fizycznego, któryby nie odbył kursów uniwersytetu powszechnego. Są one

szyny i przemysł budowlany. 2) Elektryczność, chemja i fizyka. 3) Nauki matematyczne. 4) Nauki przyrodnicze. 5) Fotografja. 6) Sztuka stosowana. 7) Ogólne i handlowe wykształcenie. 8) Muzyka i śpiew. 9) Gimnastyka.

Widzimy tu wszechstronność, dającą słuchaczom możność całkowitego kierowania się w życiu, tworzenie go szlachetniejszym i lepszem.

To wszystko zorganizowała inteligencja dla pracowników fabrycznych w podniosłym celu podzielenia się z nimi swoją wiedzą. W innych jednak



Plac do gry w piłkę nożną przy Wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szycach.

najrozmaitsze: ogólnokształcące i fachowe. Poza wielkim pałacem ludowym w Londynie, pełnym kwiatów, posągów i obrazów, o wspaniałych salach dla zebrań, odczytów, koncertów itp., każdy uniwersytet, a politechniki przede wszystkim, tworzą t. zw. uniwersytety rozszerzone, tj. poza zwykłymi wykładami dla studentów profesorowie prowadzą je jeszcze w godzinach wieczornych dla robotników fabrycznych. Weźmy program wykładów urzędzanych przez profesorów w jednym z angielskich domów robotniczych: 1) Ma-

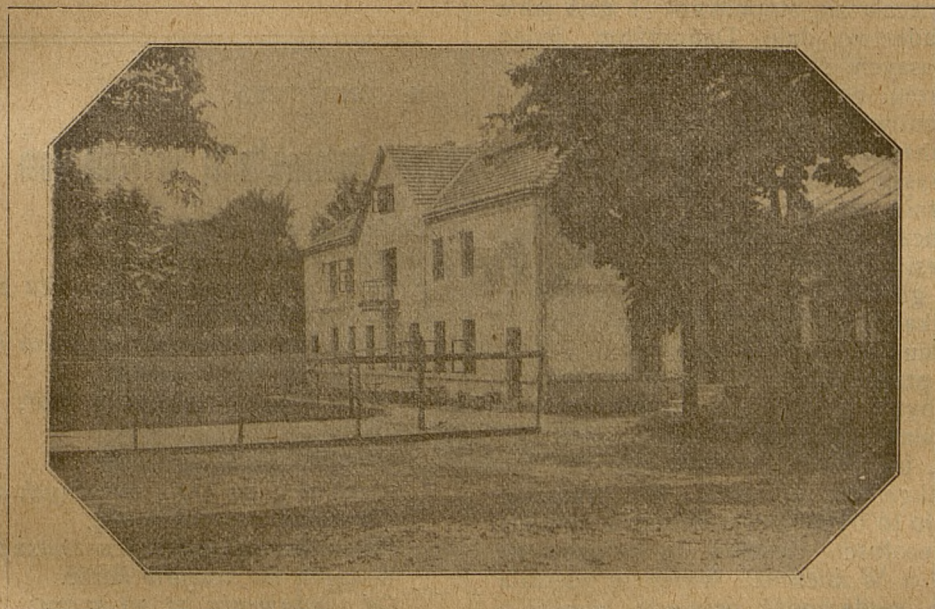
krajach, jak w Belgji np., sami zainteresowani zrzeszyli się w celu polepszenia swojego losu i oświecenia umysłu, czego żywym dowodem jest dom ludowy w stolicy kraju, Brukseli. W tym olbrzymim gmachu mieści się centrala wszystkich stowarzyszeń robotniczych, a doszły one do tego, że biorąc handel wszystkimi artykułami żywności w swoje ręce, wyrugowały zupełnie pośredników i obniżyły ceny. A dopomógł do tego uniwersytet ludowy prowadząc tam swoje wykłady; uświadomiły one, w jaki sposób postępować

należy, aby się od wyzysku wyzwolić, na jakich zasadach oprzeć samodzielność tak wytwórczą, jak handlową.

W sferę już czystej wiedzy, w świat idealnego pojmowania życia wprowadza nas „Folksheim“ (Dom Ludowy) wiedeński. Poza wykładami ze wszystkich naukowych dziedzin wre tu praca doświadczalna. A więc robotnicy pod kierunkiem profesorów próbują tworzyć wynalazki, aby zabezpieczyć życie, wzrok i zdrowie pracowników fabrycznych, często na ciężkie niebezpieczeństwa wystawionych. Inni pozazdrościli filozofom i uczonym i zajmują się temi naukami, które badają wła-

wszak u nas żywiol rolniczy jest najliczniejszy i on to o pomyślnej przyszłości kraju stanowić będzie. Aż dreszcz przechodzi, gdy się czyta „Głos w dyskusji“, pomieszczony w 36 № „Siewu“, w którym młody społecznik wylicza przeszkody, stojące mu na drodze do rozpowszechniania czytelnictwa na wsi. Otóż jedną z głównych ma być pijaństwo: kieliszek zastępuje książkę i gazetę.

A jednak wtedy, gdy pisałam swe „Domy Ludowe“ w 1918 r., lepiej się wszystko zapowiadało. Mnożyły się związki młodzieży, wystrzelał kwiat nowego, bujnego życia. Młodzież ani



Budynek Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szcych.

ściwości natury, a przede wszystkim duszy ludzkiej, inni jeszcze, talentem artystycznym obdarzeni, komponują przepiękne wzory na obicia ścienne i meble, inni wreszcie doskonalią się w sztuce fotograficznej. A wszystko są to ludzie w warsztatach lub fabrykach zajęci, którzy tu przychodzą dla wytchnienia. A tem wytchnieniem jest dla nich oderwanie się od bezdusznej maszyny, a oddanie się działalności samodzielnej, w której myśl twórcza pracuje. Najbardziej jednak obchodzi nas to, co posuwa naprzód kulturę wsi, bo

wiedziała, że ona to właśnie, zreszając się w imię etycznych i oświatowych ideałów, tworzy pierwszą, początkową formę owych uniwersytetów ludowych, które szkołą życia nazwałam. Takie, jakimi dziś w Szcych się organizuje, miały być już tylko dalszem rozwinięciem pracy.

Nie upadajmy na duchu, wytrzeźwienie i zrozumienie zadań życia przyjść musi. Mamy tego gdzieindziej przykłady, w Danji w szczególności. I tam przed 50 laty panowała jeszcze nędza i ciemnota, a kraj to był rolni-

czy jak nasz i włościanie stanowili przeważną część ludności. Lecz przyszedł dzielny człowiek, dobry obywatel, który sobie powiedział: „Młodzież pomiędzy 16 a 20 rokiem jest to kwiat, który potrzebuje światła i słońca, aby najprzód się rozwinął, a potem wydał plon dojrzały“. I począł tworzyć po wsiach duńskich uniwersytety ludowe. Nie budowano nawet dla nich specjalnych gmachów, wyznaczono tylko w każdej wsi specjalną izbę, gromadzono w niej młodzież obojga płci, a profesorowie przybyli z miasta wygłaszali dla niej odczyty w odpowiedni program ułożone. Później zgłaszali się na nie starsi i cała wieś oświecała się stopniowo. I dziś jakie świadectwo daje Duńczykom jeden z naszych studentów, który wraz z obozem harcerskim w czasie międzynarodowego zjazdu drużyn był w Kopenhadze: „Porozmieszczani byliśmy wszyscy w domach prywatnych, poważnie włościańskich i robotniczych. Duńczycy są od Niemców znacznie żywsi i ruchliwsi, nie mają też ani cienia gburowatości i ujmują wdziękiem, delikatnością i grzecznością w obcowaniu. W rodzinie robotniczej, u której przebywałem, znalazłem wielki dobrobyt i wysoki poziom potrzeb materialnych, przewyższających znacznie ten, jaki widzimy wśród przeciętnych inteligentów polskich. Nie przeszkadzało to bynajmniej swobodzie obejścia i wesołości. Gościnni są wszyscy na wsi i w mieście. Wszędzie uderzała nas serdeczność przyjęcia, łatwość z jaką zbliżali się do obcych przybyszów. Nic serdeczna, która zawiązała się pomiędzy harcerzami polskimi, a rolnikami i robotnikami duńskimi, stała się od razu tak mocną, że łzy, które zbłyły nam w oczach przy pożegnaniu, były zupełnie usprawiedliwione“. Oto są błogosławione skutki długoletniej działalności duńskich uniwersytetów ludowych.

Jakże więc gwarno i tłumno być powinno w salach naszych niewielu uniwersytetów ludowych: w Szczech, w Dęblinie, w SokołóWKu w przyszłości itd. Powstają one wysiłkiem ludzi dobrej woli, w duszach których

tkwi ów „głos życia“, zawsze ciszej lub głośniejszy odzywający się w Polsce, jako dowód, że ona trwać i rozwijać się musi. Ostatnio Rządowi naszemu, który wszystkie siły rozporządalne musiał skierować dla uzdrowienia Skarbu, przyszło z pomocą nauczycielstwo szkół powszechnych: prowadzi ono oświatę pozaszkolną, której najwyższym wyrazem jest Uniwersytet Powszechny. Znaczna część tego nauczycielstwa wyszła z ludu, ofiarność zaś jego i poczucie obywatelskie wskazuje, czem staną się nasze wielomilionowe masy ludowe, gdy usamodzielnione oświatą staną do służby publicznej.

J. W. Kosmowska.

M. KONOPNICKA.

Budujmy miłej Ojczyźnie dom.

*Budujmy miłej Ojczyźnie dom,
Wolności dom i siły;
Każda pierś bratnia — granitu złom
Z jednej rodzimej bryły.
Każda pierś bratnia — cegłą na mur,
Dźwignięty mocą ducha,
A hasło nasze — jedności chór,
Co wiarą w jutro bucha.*

*Niech dni, co idą z wiecznych dróg
Zluzować czasów wartę,
Przez nasze odrzwia, przez nasz próg
Wstąpią na dziejów kartę.
Od fundamentu aż po szczyt
Otwórzmy światu wrota,
Niech nam jutrzenny jarzy świt,
Niech wzmaga dech żywota!*

*Z wzrokiem utkwionym w ona biel,
Co nocy mrok przegania,
Patrzmy, o bracia, w jeden cel,
W cel wielki zmartwychwstania!
Cokolwiek czynim, czynimy tak,
By przyszłość rosta z pracy;
Polska to plon nasz i nasz znak:
Budujmy dom, rodacy!*



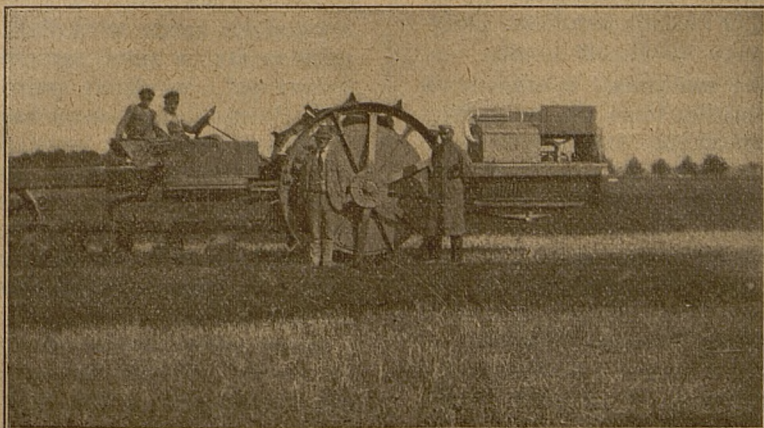
Listy z Czechosłowacji.

III.

W poprzednim liście obiecałem opisać stosunki społeczne na wsi. Przedewszystkiem więc uwydatniają się tutaj trzy warstwy: warstwa chłopów bogatych, posiadających od 50 do 300 morgów, biedniejszych „domkarzy”, posiadających do 30 morgów, oraz służbę ordynaryjną. Są wprawdzie wielkie dwory, sporo książąt i hrabiów, ci jednak w większości swej to są Niemcy, przytem w życiu społecznym żadnego udziału nie biorą. Obecnie

sprzedaży 2.400 zł. p. Przy reformie rolnej nowych gospodarstw nie tworzą. Zwykle na miejscu dawnego dworu pozostaje większe gospodarstwo od 50 do 100 hektarów. Resztę ziemi nabycyją „domkarze”.

W sejmie czeskim zasiada 300 posłów, którzy się grupują w 19 klubach. Sami Czesi mają 203 posłów, zgrupowanych w 10 klubach; Niemcy i Węgrzy 79 posłów podzielonych na 9 klubów. Oprócz tego jest jeszcze 3-ch posłów nienależących do żadnego stronnictwa. W rządzie jest reprezentowanych tylko 5 stronnictw, a mianowicie: stronnictwo republikańskie-lu-



Orka traktorem systemu Skoda u gospodarza w Tmani. Po prawej stronie stoi kol. Ign. Kwaśniewski, członek Z. M. W., który obecnie przebywa na praktyce rolnej w Czechosłowacji.

wszystkie ich majątki podlegają parcelacji, z których pozostaną dla ich użytku niewielkie kawałki ziemi. Bogaci chłopci i „domkarze” z małemi tylko wyjątkami należą do stronnictwa republikańskiego — ludowego.

Obecnie sprężycie jest przeprowadzana reforma rolna. Wszystkiej ziemi przeznaczonej do parcelacji było 970600 hektarów. Z tego do końca 1923 r. rozparcelowano 469.000 hektarów. Za ziemię opłaty wnoszone są natychmiast. Cena jest mniej więcej 2 razy mniejsza od ceny rynkowej. A więc ziemia z parcelacji kosztuje 1200 złotych p. za hektar, w prywatnej zaś

dowe—41 posłów, 2) socjalni demokraci—50 posłów, 3) czescy socjaliści—46 posłów, 4) ludowcy—21 posłów i 5) narodowi demokraci—19 posłów. Razem stronnictwa te liczą 157 posłów na ogólną ilość 300 posłów.

Stosunek „domkarzy” do „statkarzy” jest dobry. Żyją w zgodzie i jedni nad drugich nie wynoszą się. Natomiast służba nienawidzi swoich gospodarzy. Do Kół Młodzieży ani do organizacji „Sokoła” nie należy. Sympatyzuje, albo nawet należy do organizacji komunistycznych. Wogóle idee komunistyczne szeroko się tutaj rozwinęły. Świadczyć może o tem choćby taki

fakt, że w powiatowym mieście Slany zasiada w radzie miejskiej 11 komunistów na 18 wszystkich radnych, a w sejmiku powiatowym 7 komunistów na 17 wszystkich delegatów. Robotnicy rolni pracują przez 4 miesiące zimowe tylko 8 godzin dziennie; 4 miesiące—9 godzin i 4 miesiące—10 godzin. Obecnie walczą o 8-godzinny dzień pracy w ciągu całego roku. Ciekawe są tu stosunki wyznaniowe. Po wojnie stał się w tej dziedzinie przewrót radykalny. Ludność dzieli się na katolików oraz na bezwyznaniowych, którzy nie należą do żadnego kościoła; wreszcie tu i owdzie spotkać można ewangelików. Najwięcej jest jednak katolików, pomimo iż kościół czechosłowacki narodowy coraz bardziej się rozwija i osłabia kościół katolicki. Dotyczy to nie tylko miast, ale i wsi.

Jak wielka swoboda, tolerancja, a nawet lekkomyślność panuje pod względem wyznaniowym, świadczyć może to, że ludzie z jednego wyznania przechodzą na inne niekiedy tylko ze względu na niższe opłaty składek kościelnych. Pewnego razu miałem w polu 20 kobiet — robotnic; zapytałem, która z nich do jakiego kościoła należy. Otóż: 7 z nich—były bezwyznaniowe, 8 katoliczek i 5 należało do kościoła narodowego. Pomimo to wszyscy żyją w zgodzie i nie wytyka się nikogo, że należy do tego lub innego wyznania. Natomiast rzuca się w oczy ogólna nienawiść do księży katolickich i do Rzymu. Ilekroć przekonywałem, że przecież są i księża także uczciwi, zawsze uparczywie mówiono, że to są wyjątki, które w całości giną. Z tej nienawiści do księży płynie niechęć do kościoła rzymsko-katolickiego. W tym zapędzie nie odróżnia się wiary od księdza. W domu prawie nie modlą się, do kościoła przychodzą nielicznie. Gdy w mojej wiosce był odpust do kościoła przyszło dosłownie 19 ludzi. Dawniejsze odpusty przemieniły się dzisiaj na zabawy taneczne. W dzień odpustu ściągają moc młodzieży z całej okolicy, lecz zamiast do kościoła, idą do „gościńca“ i tu bawią się, tańczą, grają w karty, przytem wypijają olbrzymie ilości piwa. Kościo-

ły w wioskach są zwykle małe, opuszczone i czuć w nich pustkę. Księża chodzą po świecku. Niekiedy biorą udział w życiu społecznym, oczywiście tylko jako zwykli członkowie organizacji. Wszystkie święta kościelne zostały tutaj zniesione. Obchodzą tylko Wielkanoc i Boże Narodzenie, oraz cztery święta narodowe: 28 października — dzień przewrotu i samodzielności republiki; 1 maja — dzień robotniczy; 28 września—święto św. Wacława, patrona narodu czeskiego; 6 czerwca—święto Husa. W niedzielę zaś ludzie pracują tak samo jak i w dni powszednie. Wogóle pracują wtedy, gdy mają coś do roboty, choćby to nawet w Boże Narodzenie.

Życie towarzyskie naogół jest tutaj rozwinięte; każda wieś obok odpustów urządza raz w roku tak zwane „poświęcenie“, w dzień patrona swojej wsi. Polega to znów na tem, że przychodzą wszyscy, kto żywy, do „gościńca“ na zabawę. Jednym słowem, ten „gościńiec“ jest tutaj wszystkim. To też nic dziwnego, że w każdej najmniejszej wiosce jest przynajmniej jeden, a w większych są dwa lub trzy „gościńce.“

Piwo, fajka i taniec—to przyjemności Czecha. Piwem się upijają. Byłem świadkiem, jak jeden robotnik wypił w jeden wieczór 16 litrów piwa. Często się słyszy powiedzenie, iż „dobre piwo, dziewczę heskie (ślizne) to są dary ziemi czeskiej!“ Gdyby chodziło o typowego Czecha, to zawsze wyobrażam go sobie siedzącego przy stole w „gościńcu“ z fajką przynajmniej do pasa, z kuflam piwa, nieco zamyślnego lub trzymającego gazetę przed sobą.

Ze wszystkich organizacji w Czechach najwyższą stoi „Sokół“. Zresztą jest on zdaje się na całym świecie najliczniejszym i najlepiej zorganizowanym. Hasłem czeskiego społeczeństwa jest: „co Czech to sokół, co wieś to sokołownia“. Istotnie, wyjątkiem jest, aby ktoś z młodych ludzi nie należał do „Sokoła“. W każdej niemal wsi jest sokołownia, mieszcząca się jeżeli nie we własnym domu, to w wynajętym. Sokołownie—to najpiękniejsze z budo-

wli wiejskich, to ozdoba Czech, ładniejsze od szkół, ładniejsze od sokołowni miejskich, zaś budowle te wznosi nie rząd, nie powiat, lecz sami członkowie. Gdy się pytać drużyny wiejskiej, co macie w najbliższym planie do zrobienia, słyszy się zawsze odpowiedź: „Chcemy wybudować sokołownię“. Zwiedzaliśmy jedną taką sokołownię we wsi Kaczycach, którą dopiero w tym roku otwarto. Kosztowała ona 90.000 złotych polskich. Budowa trwała 2 lata. Wszystko postawiono za pieniądze ze składek, zabaw, ćwiczeń i t. p. Wioska liczy nie więcej niż 30 gospodarzy. Do „Sokoła“ należy 94 członków. Dotąd wszystkich sokołowni własnych mają Czesi przeszło 500. Do „Sokoła“ należą dzieci od 6 lat, młodzież i starsi gospodarze i gospodynie do 50 i dalej. Na wsi ćwiczenia odbywają się zwykle 2 razy tygodniowo od 8 do 9½ wieczorem. Byliśmy parę razy na takich ćwiczeniach w jednej z sąsiednich wiosek. Czas spędzony tam był dla nas prawdziwą rozkoszą. Godzina 8-ma wieczorem, wszyscy się schodzą bez krzyku, bez hałasu, przerabiają narazie pojedynczo ćwiczenia, tymczasem zaś naczelnicy drużyn zapalają lampy i przygotowują salę. Wtem pada komenda: „Baczność!“ — wszyscy stają jak mur. Tworzą szeregi, dzielą się na trzy drużyny: 2 męskie, jedna żeńska i ćwiczą z największym przejęciem. Niektóre ćwiczenia, jak np. piramidy wprost karkołomne. Wszystko robiono sprężysto, karnie, a jednakże z dużą swobodą. Niema tu „pani“ albo „wy“ — wszyscy mówią sobie przez „ty“, jakkolwiek były dzieci w 10 roku życia, robotnicy, bogaci 200-morgowi gospodarze i urzędnicy. Po ćwiczeniach zwykle jest krótka pogadanka lub przemówienie o sprawach aktualnych. Sokolice oczywiście nie robią wszystkich tych ćwiczeń, co sokoli, jednak ćwiczą na wszystkich przyrządach znajdujących się w sokołowni, a więc wchodzą na drabiny, drążki, liny, fikają koziołki, skaczą i t. p. Wszystko się robi z radością życia, z uśmiechem na twarzy, jednym słowem, widzieliśmy, że ćwiczenia dla młodzieży

były prawdziwą ucztą, nie dziwiliśmy się też, że po pracy w nocy chce się im tu przychodzić z odległości 2 i 3 kilometrów.

A teraz słów parę o liczebności „Sokoła“ i jego historii.

Otóż „Sokół“ założył w r. 1862 D-r. Mirosław Tyrz. Rozwijał się on bardzo szybko, tak że w roku 1923 organizacja liczyła 591.579 członków.

Jednostką organizacyjną jest drużyna, obejmująca jedną wieś lub miasto. Drużyn tych w roku 1923 było 3.029.

Jakkolwiek „Sokół“ jest organizacją w zasadzie nie polityczną, to jednakże regulaminowo nie może należeć do „Sokoła“ komunista. Ci bowiem uważają się za wrogów państwa.

To też później, gdy życie polityczne zabiło żywszem tempem, niemal każda partja tworzyła organizację gimnastyczną na wzór „Sokoła“.

Wszystkie te organizacje „Sokole“ wzięte razem liczą obecnie blisko 1 milion członkiń i członków. Jeżeli zaś się zważy, że republika czeska liczy 13 milionów ludności, to z tego wynika, że naprawdę „co Czech, to sokół“.

„Sokół“ posiada 54 pisma, 10 wychodzi w stolicy, a 44 na prowincji. Nagół jest to organizacja żywotnie działająca, najliczniejsza i najsilniejsza ze wszystkich innych organizacyj.

Ignacy Kwaśniewski.

Takie sobie! ani wesołe, ani smutne...

(ciąg dalszy)

Znowóż ta sama historia. W niedzielne odwieczrze w tej samej chacie zebrali się młodzi. Ignac wydobywa z kieszeni „Siew“ i, jeszcze nie rozłożywszy go, powiada:

— Wiecie co?

— Nie, nie wiemy! — woła Marysieńka. Ignac zaś spochmurniał i jeno mruknął:

— To się nie dowiesz...

— Nie, to nie! Lepiej ot czytaj tamto „głędzenie“, w którym nam tak ten centralnik nawygrażał. Marny z

niego prorok, bo marny. Nagadał, że po głowach będą nas pacać, że będą popychać, że będzie nam gorąco, czy tam jeszcze coś innego. Tymczasem figa!

— Tak, wama to figa! — burknął Ignac. — Jeno mnie to jeszcze na czole guz nie zginał.

Pomacał się jednocześnie po zażółkłym już miejscu, widniejącym na samym środku czoła.

Antek zaś gniewnie zawołał:

— Że też bestje nie chcą z nami się rozmówić, prosto w oczy spojrzeć, jeno z za okna wygrażają, a potem z za płotów i z za węglów kamieniami rzucają. Bodaj ich!

— A tyś to nigdy tak nie robił? Pamiętasz, jak zeszłego roku rzucałeś ze Stachowego ogrodu do nas pod ścianę? Ha, co? — wołała Maryś.

— Ha, nie! — obojętnie mruknął Antek. A potem dodał:

— Bom głupi był. Koniecznie chciałem mieć swoją pannę, z którąbym mógł pogadać sobie tak od serca. I do tego zdawało mi się, że to akurat tybyś mogła być taką. Więc jak kto do Was poszedł, tom przeszkadzał.

— A teraz to już nie szukasz nikogo do serdecznej rozmowy? — drażniącym tonem pytała Maryś.

— A na co ci to wiedzieć? Nie wystarczy ci tego, że teraz zmadrzałem i z za węglów na nikogo nie rzucam i pod niczyjemi oknami się nie płaczę i na drzwiach ludzkich nie opieram słupów dębowych, jak nam to zrobili zeszłej niedzieli? A serdecznie i szczerze to i tutaj pogadać można.

Po chwili zaś, zwracając się do Ignaca, dodał:

— Ale toć przecież wiadomo kto w zeszłą niedzielę pod oknem był, a nawet wygadali się, kto oparł tego słupa na drzwiach.

— To i cóż! — mruknął Ignac.

— A to, że ciebie ten słup w czoło huknął, że omal nie zemdleś. Tyżś powinien do sądu wniesić.

— Nie pilno mi! Zobaczmy jeszcze, a nuż może oni do nas zacząną przychodzić i żyć z nami po koleżeńsku.

— Ano, no! zobaczymy! — z niedowierzaniem mruknął Antek.

— Z pewnością przyjdą! — żywo zawołała Maryś. — Dopiero będzie nas duża gromada, a toć czem więcej, tem weselej.

Ignac jednak jakiś nieswój był przez cały czas. Teraz zaś po odezwaniu się Maryśki złośliwie, zauważył:

— Tobie to jeno tylko wesołość. O pożytku z należenia do Koła to ty nigdy nic, a jeżeli co, to tylko drwisz z całej naszej organizacji. Co gorsza, odbierasz chęć innym!

Spojrzała Maryś żałośnie na Ignaca. Wzięło ją to za serce, boć jakże! Toć sam przewodniczący zburczał ją. Gdyby to Antek, albo kto inny, to niechby tam jeszcze. Zresztą, nie pozwoliłaby, aby coś nieprzyjemnego jej gadał. Tacy sami oni członkowie, jak i ona. Ale toć to sam przewodniczący. Żałość więc ją wezbrała. Spojrzała na Ignaca, a tymczasem jakaś fala zaczęła się w jej sercu kolebać i wybierać, jakby wybuchać chciała. I wybuchła. Gwałtownym, drżącym głosem zaczęła wołać:

— Mnie to jeno tylko wesołość, jeno radość rozpiera i rwie niewiedzieć gdzie i po co. I przysłałam tutaj do Was, aby się radować i weselić, bo mi obmierza wesołość i radość tamtych, co jeno wódkę pić i całemi nocami na zabój tańczyć i bić się umięją. Radości innej ja pragnę i tutaj z Wami razem szukać jej przysłałam. I czy to coś grzesznego? Czyżesmy to już postarzelisi i zgorzklisi sami dla siebie, żeby nie można było pożartować? Powiadasz, że ja o pożytku żadnym nie myślę? Ha, ha, ha! — zaśmiała się prawie spazmatycznie. — A czego to ja nie zrobiłam, coby pożytecznym się nie wydawało? He, co? Pisali w „Siewie“ o ogródkach, o pięknych kwiatach i nawoływali, żeby dziewczyny uporządkowały je, żeby postarały się upiększyć, aby igrały radośnie i cudownie bogactwem kolorów w jasnych promieniach słońca. Nie skopałam wiosną przed oknem kawałka ziemi, na którym przedtem jeno pokrzywy, rdes i trochę dzikiego kwiecica rośło? Nie urządziłam

ślicznego ogródka? Pisali kiedyś o robótkach ręcznych, o hafcie, szydełkowaniu — nie nauczyłam się tego? Nie latałam całą zimę wieczorami do nauczycielki? Nie widziałeś to moich robótek? Ha, ha, ha! Było i co innego! Kiedy już tak, to wama przypomnę. Naśmiejta się, ale przypomnę! Przy pomnę, jakieśmy to razem słuchali czytania o szczoteczkiach do zębów. Każdy z Was sięgnął wtedy paznogiem do ust, zgarnął trocha mazi lepkiej i kiwnął głową, że to racja. A kto potem kupił sobie szczoteczkę i proszek? Kto?! A ja ot kupiłam i czyścić sobie zęby!

Tutaj Maryś wyszczerzyła dwa białe rzędy błyszczących zębów, a potem prz gryzła usta jakby kąsać chciała. I nie powstrzymała się, jeno kąsać zaczęła:

— Tam było i coś więcej! O tych budyneczkach ku wygodzie ludzkiej. Ja ot nie mogłam tego sama — boć ja dziewczyna. Ale ojca namówiłam i już mamy budyneczek. A kto z Was więcej to zrobił? Oj, żeby to tylko to! A ileżecie tych schronów na drzewa założyli? A ileżecie drzew posadzili? A nie gadałam wiosną, że zabierzmy się, wysadźmy przynajmniej tę drogę, którą do kościoła chodzimy. A choć będą niszczyć, toć zawsze trochę drzew zostanie. Na miejsce zaś zniszczonych świeżych posadzimy i tak po trochu zapełnimy drogę drzewami. I co? Cóżecie odrzekli? Ha, ha, ha! Po co to o tem wszystkim gadać, o tych tam poletkach, o łaźniach, o strażach ogniowych i o tem wszystkim, coby było i piękne, i pożyteczne. Nie przystoi mi o tem gadać. Bo jakże! Wy o pożytku myślicie, a ja jeno o wesołości, o radości, jeno pustki w głowie mi siedzą...

Zamieszanie się zrobiło wśród kolegów. Ignac coś chciał przemówić, ale Maryś, odpocząwszy sobie chwilę, nie dała mu dojść do słowa. Spokojnie już jednak rzekła:

— Nie martw się, Ignaś! Już niedługo będę razem z Wami. Już tatuś z matusią zgodzili się na mój wyjazd do szkoły rolniczej. Powiem Ci wię-

cej!... nie sama jadę, jedziemy we trzy, a ciekawam, ilu też z pośród Was jedzie?... i zamilkła.

— — — — —
Tymczasem myśmy ze swoim twarzyszem podróży pili wodę ze studni. Dlatego też nic już Wam dzisiaj nie napiszę, a Marysieńce serdecznie dziękuję, że mię wyręczyła. Proszę cię jednak, napisz, Marysiu, do mnie list, gdy już będziesz w szkole. Napisz mi, jak ci tam się będzie powodziło, jaka tam radość Cię spotka, zresztą, napisz o wszystkim, wszysciusięńkiem.

Józef Zawierucha.

(c. d. n.)

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Kongres w Lublanie

Zgodnie z zapowiedzią, dn. 5, 6, 7 i 8 b. m. odbył się w Lublanie Kongres Słowiańskiej Młodzieży Wiejskiej, w którym wzięli udział i przedstawiciele organizacji polskiej młodzieży. Z ramienia C. Z. M. W. uczestniczyli kol.: W. Kamiński, Z. Kobyliński, St. Migut, P. Olewiński, Fr. Plattner, St. Sadkowski i Z. Załęski; z Małopolskiego Z. M. kol. An. Słószarczyk oraz z organizacji akademickich kol.: Wł. Daab, Ig. Kwaśniewski, J. Nossek i J. Zaleski.

Przewodniczył obradom kol. Tomaszczic (Jugostawja). Podczas Kongresu obradowały 4 komisje: programowa, organizacyjna, rolna i akademicka. Szczegółowe sprawozdania będą ogłoszone w numerach następnych, tymczasem podajemy do wiadomości, że rezultatem obrad Kongresu jest utworzenie Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej z pierwszą siedzibą w Warszawie. Do prezydium Związku z naszego ramienia weszli kol.: P. Olewiński i Z. Załęski — ostatni w charakterze sekretarza. Z ważniejszych spraw notujemy, że z naszej inicjatywy podkreślone jest dążenie do jak najrychlejszego utworzenia Międzynarodowego Związku, oraz że każda organizacja narodowa mieć będzie w Związku jeden głos.

Następujące Koła prosimy o wykupienie swoich pieczętek w jak najprędszym czasie: 1) Żytowice, gm. Wymysłów, p. Łask, 2) Drożejowice, p. Skalmierz, 3) Kościejów, p. Miechów, 4) Wywle, p. Szczekociny, 5) Żabka; p. Kiwerce, 6) kol. Mieniany, p. Hrubieszów, 7) Niemirów, p. Mielnik.

W sprawie przesyłania pieniędzy. Stale otrzymujemy dużo przekazów pocztowych, na których wysyłający pieniądze nie piszą, na co takowe są przeznaczone. Utrudnia nam to sprawę i przewleka załatwianie zamówień.

Prosimy bardzo o wypisywanie na przekazach, na jaki cel są przeznaczone pieniądze. O ile na prenumeratę „Siewu“, to wystarczy adres Administracji „Siewu“, na inne cele podawać adres Centr. Zw. Mł. W.

W sprawie sztuk teatralnych. Ponieważ Zw. Teatrów Lud. zawiesił swoją działalność, przeto Koła często przysyłają listy do nas o wysłanie komedijek. Otóż chętnie to robimy, tylko prosimy, albo wymienić w liście, o jakie komedijki prosi Koło, albo wymienić, które już grało. Wówczas my wybierzemy odpowiednie sztuczki i prześlemy. Robimy to za pośrednictwem księgarni, gdyż u siebie na składzie komedijek nie mamy. Prosimy więc o bezwzględne wykupywanie zamówionych zaliczeń.

Kompletowanie bibliotek. O ile które z Kół kompletuje bibliotekę, prosimy również, aby przysłało nam spis książek już posiadanych, na podstawie czego będziemy mogli przesłać książki tylko pożądane. Natomiast bez tego może się Koło narazić na koszt, bowiem prosi o przysłanie książek, ale jakich — niewiadomo.

Składki członkowskie. Rok 1924 ma się już ku końcowi. Prosimy więc wpłacać składki członkowskie, które według uchwały ostatniego Zjazdu wynoszą 30 groszy od każdego członka rocznie.

Znaczkowe członkowskie. Znaczków członkowskich Centrala dotychczas nie posiada. Komu przysługuje prawo na-

bycia znaczków członkowskich, dokładnie wyjaśnia tę sprawę Regulamin znaczka, z którym Zarządy powinny się dobrze zapoznać.

Następny numer „Siewu“ wyjdzie w zwiększonej objętości jako podwójny i będzie poświęcony zadaniom ludowych szkół rolniczych w celu bliższego zaznajomienia się z nimi młodzieży wiejskiej i zachęcenia do wstępowania do nich. Koła Młodzieży, Czytelnicy, Szkoły Rolnicze i organizacje społeczne winny poczynić większe zamówienia tego numeru.

Redakcja „Siewu“.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła Młodzieży w Krasieninie.

Praca w naszym Kole pomimo różnych przeszkód postępuje naprzód. W bieżącym roku urządziliśmy dwa przedstawienia teatralne i dwie majówki. Dochód przeznaczaliśmy na budowę domu, który nam jest bardzo potrzebny. Zebrania odbywamy częściej, niż co miesiąc, gdyż wymaga tego sprawa budowy domu. Fundusze czerpiemy ze sprzedaży znaczków, z przedstawień teatralnych, z majówek i t. p. W urzeczywistnieniu naszego zamiaru przeszkadza nam miejscowy ksiądz, który zapowiedział z ambony, abyśmy nie budowali domu, gdyż spala go nam inni, a zresztą wogóle niewiadomo, co się w tym domu dzieć będzie. Wobec takich słów księdza pewna część miejscowej ludności przestała nas materialnie popierać. Pomimo wszystko cała nasza praca wyteżona jest w kierunku wybudowania własnego domu.

Przewodniczący:—*M. Gąska.*
Sekretarz:—*L. Chruszczekanka.*

Zawiązanie Koła Młodzieży w Budach Starych (pow. Sochaczewski).

Idea Kół Młodzieży Wiejskiej choć powoli, lecz stale obejmuje coraz nowe zakątki w kraju, zwiększając szeregi zorganizowanej młodzieży do walki z ciemnotą i przesądami przeszłości.

Dowodem tego jest powstanie Koła Młodzieży w Budach Starych w dniu 7 września b. r. Z inicjatywy p. M. Ottowej z Młodzieszyna i pp. Kornackich z Bud, przybył w tym dniu instruktor C. Z. M. W., kol. B. Babski. Młodzież zgromadziła się dość licznie w miejscowej szkole, przybyło również kilka osób starszych oraz grono nauczycielstwa z Młodzieszyna. Zebranie rozpoczęło się przemówieniem kol. B. Babskiego, który przedstawił cele i zadania młodzieży wiejskiej na tle obecnego życia w Polsce, wyjaśnił potrzebę innego, zorganizowanego życia w postaci Kół Młodzieży oraz zachęcił do utworzenia takiego Koła. Po krótkim wahaniu znaczniejsza część młodzieży oświadczyła wyraźnie, że chce należeć do Koła. Nastąpiło więc odczytanie i wyjaśnienie Regulaminu K. M. W., który jednogłośnie przyjęto. Poczem przystąpiono do wyborów Zarządu. Młodzież wyzbyła się już pierwotnego onieśmienia, więc żywo i raźnie wystawiała kandydatów z pośród siebie na pierwszych kierowników Koła. Wybrani też zostali kol. kol.: Fr. Kornacki — przewodn., J. Kornacki — zastępca, L. Kornacki — sekretarz, Gen. Woźniak — bibliotekarka, B. Fortuniak — skarbnik. Do Komisji Rewizyjnej kol. kol.: M. Ottowa, St. Stańczak i J. Kornacki.

Gdy w ten sposób Koło było już założone, kol. Machowski, nauczyciel z Młodzieszyna, przemówił w imieniu okolicznego nauczycielstwa i zapewnił młodzież, że w swych szlachetnych dążeniach zawsze znajdzie pomoc ze strony nauczycielstwa, czy to przy urządzaniu kursów, odczytów i t. p., byle tylko młodzież zwróciła się o taką pomoc i zechciała zeń skorzystać. Kol. Zofja Anyżówna, uczennica z Łowicza, wyrażając radość, że młodzież wiejska w jej rodzinnych stronach zaczyna inaczej myśleć i gnać się do oświaty, zaznacza, że w miarę możliwości będzie się starała dopomagać w pracy Koła i życzy powodzenia. Przemówienia te, wypowiedziane ze szczerem przekonaniem, wywarły głębokie wrażenie na zebranych. Potem odśpiewano wspólnie kilka piosenek,

a na zakończenie w uroczystym nastroju „Rotę“ Konopnickiej.

Koło w Budach ma więc wszelkie widoki rozwoju: młodzieży jest spora gromada, miejscowa inteligencja chętnie pomoże w pracy, a że starsi trochę niedowierzają i przeciwkują, trzeba ich rzetelną pracą przekonać, że Koło Młodzieży we wsi jest konieczne. Sądzę, że w tym kierunku pójda wysiłki młodych członków Zarządu, a Koło w Budach będzie promieniowało na okoliczne wioski i przyczyni się do zorganizowania młodzieży w jedną wielką gromadę w całym powiecie Sochaczewskim.

„Instruktor“.

Święto żołnierza polskiego w Woli Wodyńskiej.

„Cześć poległym — szumią drzewa... Młodzież wznosi na mogiłach krzyże, jako symbole ideowego połączenia, z napisami: „Cześć Poległym!“, a lud szepcze: „Pijcie spokojnie, bo z krwi Waszej i trudu powstała Polska“. — Słowa te (z art. kol. Stefanowiczówny) znalazły oddźwięk w uroczystości, jaka odbyła się po raz pierwszy w naszej wiosce. Oto młodzież zorganizowana od roku w Koło Mł. Wiejskiej, chcąc uczcić prochy poległych, z inicjatywy kol. Adama Zielińskiego, syna gospodarza tejże wsi, a studenta Uniwersytetu Warszawskiego, wzniosła pomnik na placu ofiarowanym przez dwór państwa Chomiczewskich z napisem: „Poległym za Wolność Ojczyzny w latach 1914-1920 ten pomnik wznosi Koło Młodzieży Wiejskiej w Woli Wodyńskiej dnia 15 sierpnia 1924 roku“.

Już od rana dnia 14 sierpnia ludność miejscowa zaczęła gromadzić się koło pomnika. A uformowawszy się w zwarty pochód, wyruszyła na czele ze sztandarem i śpiewem pod kierownictwem kol. Ad. Zielińskiego do kościoła odległego o 3 klm. — do Wodyń, gdzie ks. proboszcz Tramkurt odprawił uroczyste żałobne nabożeństwo za poległych. Poczem w ten sam sposób ludność przybyła do pomnika, otaczając go wokół. Przed pomnikiem ustawiła się młodzież Koła pod sztan-

darem. Wówczas kol. Adam Zieliński odczytał akt treści następującej: „Roku Pańskiego tysiąc dziewięćset dwudziestego czwartego, dnia piętnastego sierpnia, gdy Prezydentem Rzeczypospolitej był Stanisław Wojciechowski, Prezesem Rady Ministrów Władysław Grabski.. a władzami Związku Młodzieży Wiejskiej: prezesem Z. Mł. W.— Piotr Olewiński, prezesem Okręgu — Mikołaj Hołubiec, prezesem Koła — Mateusz Szostek, z inicjatywy studenta Uniwersytetu Warszawskiego, Adama Zielińskiego i staraniem Koła Młodzieży Wiejskiej, przy życzliwym poparciu miejscowych obywateli w uczczeniu poległych w latach walki o Niepodległość i Wolność Rzeczypospolitej Polskiej pomnik ten na ofiarowanym przez dwór państwa Chomiczewskich placu wznosimy i poświęcamy, oraz ku wiecznej pamięci ogółu przekazujemy“...

Jednocześnie odczytał życiorysy pięciu poległych z naszej wioski: ś. p. Józefa Szostka, ucznia-harcera, Jana Szostka, brata jego, Piotra Soćka, Józefa Brodzika i Michała Śledzia — rolników. Następnie ks. prob. Trankurt dokonał poświęcenia pomnika i z wielkim uczuciem przemówił do licznie zebranych, podkreślając bohaterskość walki za Wolność i obronę granic ojczyzny.

Po przemówieniu ten chór Koła odśpiewał pieśń żałobną: „W mogile ciemnej śpisz na wieki“, poczem kol. Adam Zieliński skreślił w barwnych słowach znaczenie „Cudu nad Wisłą“ dla Polski i całego świata kulturalnego, wspominał o wielkiem moralnem znaczeniu pomnika dla naszej wioski i okolicy i prosił, aby pokolenia młodzieży strzegły tego obelisku, który mówi o wielkiej miłości i ofierze krwawej, jaką Polak gotów nieść zawsze w imię Wolności Ojczyzny. Chór Koła znowu odśpiewał: „Poszedł w bój krwawy“ i „Rotę“ Konopnickiej. Na tem uroczystość zakończono, która jest pierwszą w naszej okolicy. Smutnem było jeszcze to, że nie wszyscy gospodarze brali w niej udział. Nie zdają sobie sprawy, czem był dla Polski dzień 15 sierpnia 1920 roku. Ale są

i tacy, co dla ideału wszystko poświęcają. Przedewszystkiem zaznaczyć należy poświęcenie dla pracy społecznej w naszej wiosce studenta kol. Ad. Zielińskiego, który chociaż o własnych siłach zdobywa dalszą naukę, nie zwalając na wszelkie trudności, pracuje dla ludu, z którego wyszedł. Dziękujemy też mu serdecznie za jego czyny dla dobra naszej pracy organizacyjnej. Oby większość synów wyszła z wiosek nie zrywając z nami, a pracowała dla podniesienia swoich braci, wówczas spełniłaby swój obowiązek, spłaciłaby dług wsi. A Polska ludowa byłaby silną.

Józef Redos—sekretarz.

Z POLSKI I ŚWIATA

Obrazy Ligi Narodów. W pięknie położonem mieście szwajcarskiem, Genewie, nad brzegami spokojnego jeziora Lemańskiego zebrał się w początkach września b. r. przedstawiciele 46 narodów świata, należących do Ligi Narodów. Najważniejszym i głównym punktem obrad tej sesji Ligi jest sprawa ugruntowania pokoju między narodami i wyprowadzenia państw z dotychczasowej gorączki wojennej i stanu ciągłej niepewności jutra. Kwestja ta jest niezmiernie poważna i trudna do rozstrzygnięcia. Od niepamiętnych bowiem czasów, jak tylko myśl ludzka może sięgnąć w dzieje, zorganizowane gromady ludzkie za pomocą krwawych porachunków rozstrzygały swe spory. Wynaleźć więc sposoby i środki, aby wyrwać państwa z groźby wojen i uwolnić ludzkość od straszliwych jej skutków — nielada to zadanie!

To też ze wszystkich państw do Genewy pojechali ludzie conajprzedniejsi: politycy, dyplomaci, prawnicy i t. d. Powszechną atoli uwagę zwracali na siebie: Mac Donald, naczelnik rządu angielskiego, i Edward Herriot (Erjot), prezes ministrów francuskich. Ci przedstawiciele dwóch państw reprezentują różne i bardzo odmienne zapatrywania na sprawę pokoju. Anglja bowiem, zgodnie ze swemi interesami, pragnie

podźwignięcia się Niemiec i Rosji i w tym duchu prowadzi swą politykę. Wyświada żądanie, aby wszystkie państwa europejskie rozbroiły się, to znaczy zniosły swoje armje, lub znacznie je zmniejszyły. Oczywiście, Francja, Polska, Rumunia, zagrożone sąsiedztwem wielkich Niemiec lub drapieżnej Rosji, a także i inne państwa, będące w podobnej sytuacji, nie mogą się na propozycję angielską zgodzić. Popierają natomiast żądanie Francji, zmierzające do tego, aby wszystkie narody najpierw zawarły między sobą pakt o bezpieczeństwie i zagwarantowały sobie nietykalność obecnych granic i wzajemną pomoc, a potem dopiero można przystąpić do rozbrojenia.

Trafnie to wyłożył przed zgromadzeniem Ligi Narodów nasz minister Spraw Zagranicznych, p. Skrzyński, w nast. słowach: „Rozbrojenie jest możliwe tylko wtedy, kiedy bezpieczeństwo i stabilizacja zapanują na świecie; dopiero wówczas będzie można dać pracę tym, którzy nie mogą poświęcić się jej, jak tylko przy zupełnem zaufaniu do bezpieczeństwa i całkowitej stabilizacji. Obraz nie byłby pełny, gdybyśmy nie wskazali czerwonej linii, która dzieli mapę Europy. Niedaleko od nas, na wschodzie, horyzont jest zawsze czerwony. Zachodzi pytanie, czy to jutrzeńskie dnia, który się rodzi, czy też pożar, który się szerzy w nocy bez gwiazd. Odpowiedź będzie dana niewątpliwie przez kolektywną rację stanu świata“.

Są to więc pierwsze poważne obrady nad uchronieniem świata od strasznych wojen. Jakie wydadzą owoce i kiedy—dziś trudno przewidzieć. Scierają się bowiem różne poglądy i interesy, a naród każdy bacnie pilnuje swoich spraw. Polska zwłaszcza o sobie dobrze musi pamiętać, bo jest położona w najniebezpieczniejszem miejscu na świecie, a obrady w Genewie dowiodły, że niewielu mamy przyjaciół, na których moglibyśmy liczyć w potrzebie.

Powstanie w Chinach. Prowincja Mandżuria zbuntowała się przeciwko prawowitemu rządowi w Pekinie. Siły zbrojne powstańców składają się z 21 brygad mieszanych i 4-ch brygad ka-

walerji. Dowodzi niemi marszałek Tsang-Tso-Lin. Powstańcy pozostają pod silnym wpływem bolszewików. Obce mocarstwa chciały pośredniczyć pomiędzy walczącymi obozami, jednakże rząd chiński uważa, że sam da sobie radę.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Czy wrony są szkodliwe? Niechęć do wrony datuje się od bardzo dawna, gdyż, jak sądzą rolnicy, jest ona wielkim szkodnikiem nie tylko zasiewów, ale i ptactwa. To też bywa ona tępiona na każdym kroku.

Pewien lekarz amerykański, zajmujący się przez dłuższy czas badaniem życia wrony, dowodzi, iż jest ona stworzeniem zasługującym na ochronę, gdyż zjada gąsienice i pędraki niszczące zasiewy i przekonał się, że nienawiść rolników jest zupełnie nieuzasadniona. Swego czasu wspomniany lekarz zabił kilka wron, które chodziły po polu zasianem i w żadnej z nich nie znalazł ani kawałeczka ziarna, lecz same gąsienice i pędraki. Tak samo przyrodnicy, badający życie wrony, twierdzą, że nigdzie jej nie widzieli rabującej gniazda, natomiast widzieli nieraz niebieską sójkę, wyjadającą jajka innych ptaków.

A więc wrona, jak dowodzą uczeni, nie jest szkodnikiem i należy ją jako pożyteczną ochraniać.

Jak długo trwa życie ludzkie?

Krajem o największej przeciętnej długości życia ludzkiego jest obecnie Nowa Zelandja; wynosi tam ono 59 lat; potem Austria (55 lat), Holandia (51 lat); Anglja (48 lat); Francja (45 lat). Najkrócej żyją ludzie w Indjach, tam bowiem przeciętna wynosi zaledwie 22 lata.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. Al. Prokopiak z Lublina. Artykułu, nadesłanego do przedruku, zamieścić nie możemy. Opis uroczystości legionowych w Lublinie też już będzie spóźniony. Napiszcie coś o życiu młodzieży i pracy społecznej w Waszych stronach. Cześć!

Kol. B. Saklak. Sprawozdanie z pracy Koła jest dobre. Widać z niego, że intensywnie pracujecie. Nadesłane wiersze są dość udane, jednakże zawierają poważne usterki i chropowatości językowe. Powodzenia w pracy!

Kol. A. Duro. Wiersz „Do młodości“ zawiera poważne usterki, nie nadaje się więc do druku. Radzimy pisać prozą, czyli zwykłą mową wianą. Cześć!

Kol. St. Bartnik. Jak wyżej.

Kol. J. Strzeńniewski. Art.: „Do młodzieży“ zawiera myśli, ujęte zbyt ogólnikowo. Piszemy o tem w każdym numerze. Napiszcie coś z życia młodzieży. Bywajcie!

